

Chociszewski Józef  
[brw] Rozmowa (XIX w)

## Męczennicy na Podlasiu.

(Obraz olejny Walerego Eljasza.)

Rudziński

Męczeństwo Unitów na Podlasiu przejęło zgrozą i uwielbieniem nie tylko cały świat katolicki, ale i wszystkich dobrze myślących ludzi. Kogóż nie wzruszyło bohaterstwo wieśniaków podlaskich, którzy woleli raczej życie położyć w ofierze, aniżeli się zaprzeć wiary Ojców? Nie dziwny się też weale, owszem uważamy za rzecz bardzo naturalną, że jeden z pierwszorzędnych naszych malarzy Walery Eljasz w Krakowie poświęcił swój pędzel, aby uwiecznić na płótnie to szczytne męczeństwo biednego ludu w obronie najświętszej spuścizny po przodkach.

Prawda, że nasza poczciwa Wielkopolska, jak powszechnie wiadomo, nie odznacza się weale sympatją dla płodów sztuk pięknych, dla tego też budzące się potężnie malarstwo polskie tu jest, jakby nieznane, jednak mimo tę dziwną obojętność

dla ojezystego piękna, pragnę dziś zwrócić uwagę na powyższy obraz, gdyż jestem pewny, że jeżeli gdzie, to u nas, prześliczna ta kompozycja Eljaszowa, powinna znaleźć uznanie i wdzięczność. Wszakżeż i u nas niejedyn rys, niejedna okoliczność tak żywo przypomina Podlasie, choć walka kościelna ma inny charakter. O zaiste! przygotowujmy się na to, że i u nas mogą się łatwo powtórzyć krwawe sceny podlaskie, boć niewiele już brakło, a byłaby się polala krew ludu polskiego w Płużnicy, która w chełmińskim a nie w chełmińskim leży biskupstwie.

Piszący nie z oryginału, lecz z fotografii tylko czerpie wiadomość o powyższym obrazie, a nie będąc przytem znawcą malarstwa, nie może nie mówić o kolorycie i technicznem wykonaniu. Choć fotografia nader niedokładne daje wyobrażenie o samym obrazie, przecież tyle jest życia, harmonii i niezwykłej siły w tej kompozycji, że nawet fotografia zachwyci, przeraża, roztkliwia i mimowoli łączy rozczulenia i współczucia wyciska. Artysta umiał mistrzowskim pędzlem przenieść na płótno całą grozę tego męczeństwa, przypominającego pierwsze wieki chrześcijaństwa, dla tego też bohaterstwo Unitów, niejako podpatrzone, już na zawsze żyć będzie w krainie ideałów, świadcząc wymowniej, niż wszelkie drukowane słowo o gwałtach moskiewskich.

Przypatrzmy się bliżej temu straszemu a wzniósłemu dramatowi na płótnie. Oto widzimy wiejską cerkiew dręwnianą, prostą, jak życie ludu, który się w niej modli. Przy niej dwa potężne drzewa, czarne i pępne, jak dola tego biednego ludu. Na smętarzu przed cerkwią po lewej stronie widzisz gromadkę wieśniaków, przeszło trzydzieści osób, do których z za płota strzelają żołdacy moskiewscy. Padły strzały, a gruby dym osłonił morderców, niejako zastaną kładąc na to zabójstwo, płamiące wiek dziewiętnasty. Gdy pierwszy szereg dał ognia, już zniżają się powoli karabiny drugiego szeregu. Za chwilę błysnie ogień i nowe padną oliary. Krzak cierniowy u stóp strzelającego żołdactwa i dym strzałów, przypominający dym piekieł są wymownym symbolem srogości moskiewskiej.

Jeżeli lewica obrazu zgrozą przejmując, to jakżeż sympatyczną i wspianiałą jest prawa strona, gdzie widać tłum modlących się i cierpiących prostaczków, wołających raczej zginąć, niż przyjąć prawosławie. Śnieg okrył smętarz białym, pogrzebnym całunem, a na nim legło już kilka ofiar wściekłości moskiewskiej. Kilku już zabitych, a dwaj wieśniacy, śmiertelnie ranni, na śnieg padają. Jeden z nich, chwytając się za serce, słania się, a drugą ręką chwytając się ziemi, w którą spogląda, gdyż jego oczy, mgłą śmierci zaszałe,

już nie zdołają spojrzeć ku niebu. Zapał jest wkrótce na wieki. Drugi obok niego padł się ugodzony kulą przykleknął wprawdzie i podłga się ręką, ale wzrok jego i ławica w niesi ku niebiosom, a twarz, pełna natchnienia, zdaje się mówić: „Boże! zmiłuj się nad nami!”

Na przodzie siedzi niewiasta, a smutna jej doła, bo na łonie trzyma synaczka, ostatnią może paciechę życia. Pacholę, ranne śmiertelnie, wkrótce ducha wyzionie. Obok wieśniak przy drzewie patrzy w niebiosa smutnym wzrokiem i skarży się gorzko. Może to rodzic konającego pacholęcia. Za nim drugi wieśniak pochyła się naprzód a odstawiając piersi, zdaje się mówić: „Chcecie ofiary mego życia, chcecie mój krwi, oto moja pierś — strzelajcie!” Ach! jakżeż to tuchetna postać, uosobienie niejako chrześcijańskiej rezygnacyi. Nie takim jest wieśniak w końcowej części obrazu, który rozgniewany ścisniętą pięścią grozi zemstą Moskałom. „Gdyby miał broń w ręku i niewielu towarzyszy, rozbiłby niechybnie w puch strzelających wrogów. Tuż obok niego co za przeciwnieństwo! Siwy, wyłysiały starzec klęknął, oparty o krzyż mogilny, modli się cicho, nie zważając na strzały. Czy śmierć przecezuwa i zawczasu się na nią sposobi, czy umarłych prosi o ratunek, — któż to odgadnie?

Trzy są jeszcze arcypiękne, choć smętne postacie

W środku jest smutnej drużyny. Jakżeż piękne są te twarze, czyste, jakby nie ziemskie. Tu braknie środków odpowiednich, aby tę cudną naturę i doskonałość trzech tych postaci opisać i prawdziwie-gienną myśl artysty należycie wyjaśnić. Patrzcie! ten starzec natchniony, z rysów twarzy i z ubioru postać wiejski, ale namaszczeniem i świętością jest twarzą natchniony, jałoby prorok starego zakonu, podnosi palec ku niebiosom, a zdaje się, że słyszany z ust jego płynące słowa: „Jest wielki i sprawiedliwy Bóg na niebie, On dozwala cierpieć do czasu niewinnym, ale on też straszną bierze pomstę i tych, którzy depcą święte Jego prawa!” Tuż obok matka wznosi na rękach niemowlę, ofiarowane Bogu, jak Abraham Izaaka. To dziecię, wesołe i uśmiechnięte, nie przecezuwające co go czeka, niewinne z miłuchną twarzączką, to istny aniołek, który za chwilę uleci ku niebu, z kąd przyszedł. Tuż nad dzieciną co za rozrzewniającej widok! Oto krzyż z wizerunkiem Chrystusa rozciąga nad ludem ramiona i przytula go niejako do siebie. Zbawiciel ukrzyżowany przypomina cierpiącym, że i On cierpiał srogie katusze, ale on też mocen wybawić lud od prześladowań. Ten starzec, ta matka z dzieciątkiem i ten krzyż — ach! jak to głęboko wzrusza i przenika serce, ale zarazem jak potężnie budzi nadzieję szczęśliwszej przyszłości. To dziecię nie jest wyłącznie symbolem niewin-

ności cierpiącego ludu, ale obrazem znaków przyszłości, kiedy młode pokolenie doczeka triumfu prawdy nad kłamstwem, co powieści krzyż, nad dziecięcim się wstąpieniem. Widać że powinszować można artyście, iż głęboko pomyślanych a tak doskonale oddanych postaci.

Wybitną cechą malowidła mistrzowskiego jest szlachetna, piękna, wspaniała postać. Jestto rzeczywisty lud podlaski z krwi i kości, w postolach i sukmanach: kto raz widział go gdziekolwiek, pozna zaraz, że to mieszkańcy Podlasia. Jednak nie wierne oddanie tych postaci, ale głównie myśl wielka, natchniona, obraz ten oświetlająca, mimo-woli pociąga widza i nadaje temu mistrzowskiemu dziełu wartość niespożytą. Te twarze wieśniaków, które w innym czasie nie zwracałyby może na siebie bliższej uwagi, teraz w tej uroczystej chwili oświetlone są nie ziemskim uczuciem, a głowy ich otacza jakoby aureola męczeństwa. Oni giną za prawdę, oni są posiewem ziarna Bożego — to nowi bracia Machabejsey, którzy jako szczytny wzór późnym świecić będą pokoleniom — otóż ta myśl potężna, genialnie pędzłem wyrażona, przykuwa niejako widza nietylko do obrazu, ale nawet do fotografii. Obraz ten może zachęcić do największych ofiar, do łożenia nawet życia za wiarę, a w niejednym sercu, obojętném dla religii, może ją znowu rozbudzić — i ztąd to zwłaszcza w naszych

czasach i w naszej Wielkopolsce obraz ten powinien obudzić jak w większe zajęcie i rozpowszechnić się w odbiciach.

Nikt zapewne nie odmówi Kraszewskiemu znawstwa dzieł sztuki pięknych. Otóż on, wychowany na Podlasiu, widząc fotografią tego obrazu, napisał: „Tak mi się przyśniło z tych twarzy przypominał ten kraj — taką uczyniły wzruszyły piękne postacie, że mi się żyło, jak w domu.“

Tylko poeci i artyści, uznając można zaenną dążność Eljaszową, że zapodobaniem przenosi na płótno te ważne a rzadkie chwile, kiedy lud nasz występował zbiorowo na widowni dziejowej. Mówimy: „Nasz lud“, bo choć Unicy są Rusinami, przecież jako Słowianie i tyle wieków z Polską połączeni, słusznie naszym ludem nazwani być mogą. Niedawno przedstawił nam artysta pamiętną twarz Raciawicką, gdzie lud wiejski kosami zdobywał armaty, a obecnie upamiętnił cichą a bohaterką walkę Unitów.

Obraz ten nie ma jeszcze należytego rozgłosu i uznania w naszym narodzie, gdyż pisma polskie dotąd prawie o nim nie wspominały, chyba tylko mimochodem, choć był na wystawie w Krakowie, za to pisma niemieckie wysoko to dzieło sławią, nazywając je: „mistrzowskiem arcydziełem.“ Obraz ten obecnie znajduje się w Wiedniu, a jest wła-

snością Księcia Jabłonowskiego, który go nabył w kilka dni po wystawie na widok publiczny.

Oby obraz ten znalazł w naszej Wielkopolsce należne uznanie, a zapewne, gdyby się objawił gorący współudział i szczerza sympatya, coby było najpiękniejszą nagrodą dla artysty, który słusznie może być rozżalonym na widok obojętności redaktorów dla swjej pięknej pracy, możnaby i w stolicy Wielkopolski zobaczyć także oryginał. Na tém życzeniu zamykamy krótkie to wspomnienie.

Powyższy artykuł zamieściły następujące pisma: Kuryer Poznański, Dziennik Poznański, Gazeta Toruńska, Orędownik i Wiarus. Z obrazu tego zdjęte są fotografie w trzech wielkościach: folio, w gabinegowym i wizytowym formacie. Cena wielkiej fotografii 2 tal. czyli 6 marek, gabinekowej 12 1/2 sgr., 3 za talara, wizytowe po 3 sgr., 12 sztuk za talara. Oprócz tego wyjdzie moim nakładem litografia tego obrazu. Cena około 10 sgr.

**J. Chociszewski** Poznań,  
róg ul. Butelskiej i Słóarskiej nr. 6 na I piętrze,  
w kamienicy Ula.